Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
№ 3 Warszawa, 1 Lutego 1926 r. Rok III.

Redaktor i Wydawca:
Wacław Syruczek
Redaktor odpowiedzialny:
Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 12—1
Godziny urzęd. Redakcii codz. od 1—2
wyjąwszy niedziele i święta.
„Nurt” ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

DWUTYGODNIK
MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCI
i ADMINISTRACJI:
Szpitalna 1 m. 3.
tel. 295-67
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł.
Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25°/₀ zniżki.
Ceny ogłoszeń: zł. 200 za stronę
Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 30 gr.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN.

TREŚĆ

Z działalności Organizacji Mł. Narodowej.

Wydział wykonawczy O. M. N. pracuje obecnie w składzie następującym: kol. Tomasz Piskorski — prezes; kol. Janusz Rakowski — wice-prezes; kol. Marjan Kozłowski — skarbnik; kol. Czesław Zagórski — sekretarz; kol. Zofja Dłużewska.

Przy wydziale wykonawczym działają następujące komisje: Robotnicza, Ludowa i Zagraniczna.

Jednym z pierwszych kroków W. W. na początku bieżącego roku akademickiego było zwrócenie się do Akademickiego Związku Młodzieży Postępowej z propozycją nawiązania rokowań w sprawie scalenia akcji młodzieży demokratycznej na terenie akademickim.

Nawiązując do głoszonego oddawna przez O. M. N. hasła zbliżenia się z młodzieżą państw bałtyckich — Wydział Wykonawczy powołał do życia Komisję Organizacyjną Kół Polsko-Bałtyckich młodzieży akademickiej. Przewodniczącym komisji został kol. Kazimierz Wójcicki.

Wydział Wykonawczy uznał za wskazane nie wydawać w bieżącym roku własnego pisma, a to ze względów następujących: 1) wydawnictwo O. M. N. mogłoby rozbić akcję prasową całej demokracji akademickiej, której wyrazem jest „Nurt”, 2) w związku z obchodem 40-lecia O. M. N. — ukaże się specjalne wydawnictwo pamiątkowe, którego zadaniem będzie choć w części odzwierciadlić dorobek organizacji.

Następny numer „Nurtu” poświęcony będzie sprawom samopomocowym.

Mając na względzie ciężki stan gospodarczy naszej młodzieży akademickiej, niesłychanie trudne warunki materjalne w jakich znalazła się ona wobec podniesienia opłat i taks ekzaminacyjnych, wobec redukowania stypendjów, a przedewszystkiem wobec ogólnej drożyzny i trudności zarobkowania numer następny (4) naszego pisma poświęcimy nieodwołalnie sprawom samopomocowym. Do współpracy zaprosiliśmy szereg najwybitniejszych piór. W numerach następnych będą zamieszczone ujmujące samopomoc akademicką z różnych punktów widzenia artykuły następujących kol. kol.: Feliksa Dąbrowskiego, Juljana Firstenberga, L. Lutyka Władysława Sieroszewskiego, Kazimierza Stańczykowskiego, Wacława Syruczka, Edmunda Szabłowskiego, Wacława Szyszkowskiego i Aleksandra Zmaczyńskiego.

Nadużycia dygnitarzy z Sekcji kwalifikacyjnej Br. Pom.

Kol. Kuczborski pójdzie pod sąd!

Komisja Nadzwyczajna do spraw Sekcji Kwalifikacyjnej wybrana na skutek interpelacji socjalistów w Radzie Nadzorczej 18 listopada r. ub. w składzie: przewodniczący prezes R. N. kol. Prażmowski (Odr.), członkowie: kol. Knoll (Wszpol.), Kopankiewicz (Soc.), Sieroszewski (Kl. Ref. Sam.) i Zaleski (Odr.) — ukończyła po pięciu posiedzeniach rozpatrywanie materjału dostarczonego przez Sekcję Kwalifikacyjną.

Materjał ten okazał się nadzwyczaj obciążający dla dotychczasowych kierowników Sekcji Kwalifikacyjnej kol.: Poznańskiego i Kuczborskiego. Stwierdzono nieopisany chaos w książkach i kwestjonarjuszach, nadmierne prolongaty pożyczek, nadużywanie swych kompetencyj przez kierowników sekcji ku własnej korzyści i t. p. Ostateczne wnioski poweźmie Komisja Nadzwyczajna we wtorek 2 lutego r. b. Ale już na zasadzie stwierdzonych niedokładności powzięła w dniu 20 stycznia na wniosek kol. Sieroszewskiego jednomyślną uchwałę, polecającą zawieszenie w czynościach kol. Kuczborskiego (przypominamy, że analogiczny wniosek wysuwany prze lewicę na zebraniu Rady w dn. 18 list. r. ub. nie uzyskał kwalifikowanej większości). Wskutek tego zarząd w dniu 23 stycznia kol. Kuczborskiego zawiesił, udzielając jednocześnie dymisji jego zastępcy kol. Górzyńskiemu (kol. Poznański już w październiku r.ub. został zwolniony ze swych obowiązków w Zarządzie Towarzystwa). Spodziewane jest przekazanie sprawy Prokuratorowi przy Sądzie Koleżeńskim.

B.

U Min, St. Grabskiego...

Czego dowiedzieli się stypendyści od nieznającego ustawy ministra?

Dn. 11 stycznia r. b. Komitet stypendystów na audjencji u p. min. Grabskiego interwenjował w sprawie niewypłacanych stypendjów. Wobec tego, że o audjencji tej ogłoszone były komunikaty w prasie warszawskiej, ograniczymy się do podkreślenia kilku charakterystycznych momentów z tej audjencji.

Mówiąc o stypendjach p. minister oświaty nazywał je **darowiznami**, twierdząc przy tem, że z tego względu stypendyści nie mogą stawiać żadnych żądań i winni najzupełniej kontentować się tem, co im państwo da. Na szczęście **delegaci** stypendystów wczas **wyjaśnili panu ministrowi,** że stypendja nie są darowiznami, lecz **zwrotnemi pożyczkami,** a to zgodnie z ustawą o stypendjach państwowych. Okazuje się więc, że p. minister o tem nie wiedział. Dziwne...

„Sądzę mówił też minister, że poczynając od kwietnia zmuszony będę zmniejszyć dotychczasową wysokość stypendjów. Przypuszczam, że ta okoliczność nieznacznietylko pogorszy sytuację stypendystów, albowiem mojem zdaniem, **lepiej jest głodować w cieple, niż w zimnie**“.

Ciekawa logika! Gdyby więc p. Grabski był ministrem gdzieś w Egipcie, to byłby zwolennikiem ciągłego głodowania, wszak tam jest zawsze ciepło!

Bilans pracy Stowarzysz. Harcerskiego Studentów

12 grudnia r. ub. odbyło się doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia. Ustępujący Zarząd, który przez cały rok pełnił swe obowiązki otrzymał jednomyślnie absolutorjum i podziękowanie. Bilans pracy wewnętrznej przejawia się w postaci 33 referatów wygłoszonych na 4 zebraniach ogólnych (Deklaracja Ideowa, Czem jest SHS, Pacyfizm, Zagadnienie pojedynku) i w trzech kołach samokształceniowych — (Społecznem, Wychowawczem i Etyczno - kulturalnem). Podkreślić należy głęboką pracę nad nową deklaracją ideową, uchwaloną w kwietniu r. ub. a noszącą wyraźnie społeczny charakter. Referat o pacyfizmie wygłoszony przez kol. Budkiewicza odznaczał się gruntownem i poważnem przemyśleniem całokształtu zagadnienia i wybijał się dodatnio ponad poziom referatów akademickich.

W dziedzinie pracy zewnętrznej Stowarzyszenie prowadzi pracę kulturalno - oświatową w Stow. Pracownic Igły „Dźwignia“ oraz w kilku świetlicach dla młodzieży, częściowo samodzielnych, częściowo prowadzonych przez Chrz. Z. A.

Zjazd Związku Bratnich Pomocy.

W dniach 10 — 13 stycznia r.b. odbyła się w Warszawie VII sesja Rady Delegatów Ogólnopolskiego Zw. Br. Pom. (zjazd walny). Zjazd przyjął sprawozdanie ustępujących władz Związku, załatwił kilka drobniejszych spraw bieżących oraz powziął szereg uchwał zasadniczych w sprawie programu dalszej pracy, głównie w kwestji stosunku do Kół Prowincjonalnych oraz w sprawie akcji na terenie Rządu i Sejmu; wybrane zostało nowe prezydjum z kol. L. Robowskim na czele. Obszerne sprawozdanie ze zjazdu wraz z omówieniem ważniejszych uchwał zamieścimy w następnym (samopomocowym) numerze.

Młodzi idą...

Zadania młodzieży akademickiej wśród ludu.

Motto wzięte z ulubionego wśród naszych kierunków ludowych zwrotu. Materjalistyczna konserwa chłopska widzi tę młodość w „zdrowych zębach", zdolnych produktywnie skorzystać z dopuszczenia mas włościańskich do wspólnego stołu. Ludowe grupy radykalne zazwyczaj młodości szukają w temperamencie popierających je mas. Pewno i jedni i drudzy mają rację — młodości w polskiej wsi dopatrzeć się nie trudno. **My, ucząca się w szkołach akademickich młodzież wiejska, też tę młodość za podstawę do naszej pracy społecznej brać musimy**, a że na tę drogę wkroczyliśmy, uwidocznia się najwyraźniej w tem, że akademików - ludowców znać najbardziej na pracy związków młodzieży wiejskiej we wszystkich dzielnicach kraju. I choć w życiu akademickim bierzemy udział, jako organizacje ideowo-polityczne, tę **polityczność uważamy raczej za znak, pod którym prowadzimy pracę samowychowawczą - wewnętrzną.** Przyznać otwarcie musimy, że ściśle opracowanych **własnych** założeń programowych nie mamy, niema ich zresztą jeszcze wogóle młody ruch ludowy, który żyje ciągle jeszcze eksperymentami i to stanowi prawdopodobnie najgłębszą przyczynę uwidoczniających się w nim nieustannie tarć i zaburzeń wewnętrznych — **jest to szukanie dróg.** Byłoby nieuczciwością, lub niedoważeniem z naszej strony, gdybyśmy chcieli w tych warunkach kusić się o narzucenie swojej politycznej ideologji wsi, **kiedy jej sami dla siebie jeszcze szukamy.**

Kto przyjrzy się pracy kół młodzieży wiejskiej i jej żywiołowemu pędowi młodej wsi do wszelkich form oświaty i ingerencji organizacyj młodzieży do wszystkich dziedzin życia wsi — tego hasło **„młodzi idą"** uderzy w całej pełni i ten nam musi przyznać, że nie możemy bardziej przysłużyć się ideałowi młodości, jak idąc w tym ruchu. Zresztą wypływa to nietylko z przesłanek rozumowych — to jest zwykła kolej rzeczy, **boć my z tego ruchu przecież wyrastamy.** Młodzież, która dochodzi ze wsi do wyższych uczelni została na ten szczebel wypchnięta przez te same prądy, które żywią ten ruch, a na przyszłość możemy śmiało powiedzieć, że akademicy ze wsi będą to prawie zawsze wychowankami ruchu młodzieży wiejskiej. **Jakież formy może i powinna przybierać praca akademików na wsi?** Nie wierzę tu w jakikolwiek efekt pracy z zewnątrz — w formie pracy jednej organizacji nad inną w charakterze opiekuńczym — skończyć się to musi zawsze fiaskiem. Chcąc skutecznie pracować w tym ruchu, **trzeba tam wejść od środka** — dlatego myli się, kto sądzi, że akademickie organizacje ludowe **jako takie** odgrywają poważną rolę w związkach młodzieży wiejskiej. One organizują akademików do pracy dla samych siebie i do terenu akademickiego — udział ich oficjalny w pracach wsi musi się ograniczyć do pomocy technicznej przy urządzaniu zjazdów, lub conajwyżej sporadycznego wysyłania większej ilości ludzi z okolicznościowemi odczytami — na główną nić ruchu młodzieży wiejskiej — wykuwanie podstaw ideologicznych i na najgłębsze tętno życia młodej zbiorowości poważnego wpływu mieć nie mogą — bo będą zawsze obcymi — gośćmi niejako. Pozatem te organizacje **zwracają zainteresowania** swoich członków w tym kierunku — i na tem koniec. Właściwa głęboka i poważna praca akademika ludowca w ruchu młodzieży wiejskiej może mieć miejsce wtedy, gdy on tam wszedł **jako jednostka** i przejął się tym ruchem, jako czemś wewnętrznem, **gdy wrósł tam jaźnią,** bez względu na przynależność organizacyjną. Przytem stwierdzić należy, że w pracy organizacji akademickiej, jako całości jest bardzo poważną przeszkodą — jest nią słynne „akademickie gadanie", które pochłonie zawsze lwią część wysiłków wkładanych przez organizację do tej pracy.

Należy jeszcze powrócić do zagadnienia udziału w życiu politycznem wsi. Prawda — nie mamy dotychczas podstaw do prowadzenia samodzielnego tej dziedziny życia — ale przecież **chwila** woła o natychmiastowe załatwienie swoich potrzeb i zagadnień — wokół wre walka, węzły splątanych interesów i namiętności wymagają rozplątywania ich **w każdej chwili** — a my młodzi mamy stać na uboczu? Nie! — tego nikt od nas wymagać nie może. **Ale nie będziemy ortodoksami w swoich poczynaniach przekonaniowych** — dajmy i innym żyć. Skoro łączymy się w grupy, związane przedewszystkiem wspólnością pochodzenia a nie na podstawie **urobionych** już przekonań politycznych, bo taki jest stan **faktyczny** w stowarzyszeniach ludowych akademickich — to nie możemy od siebie wymagać grupowych pociągnięć politycznych **zawsze jednolitych,** bo to albo **rozbiłoby nas** w zaraniu zdobywania prawdy, albo wytworzyłoby z człowieka ideowego **typ korporanta.** Dlatego w naszych obecnych warunkach akademicy ludowcy, jeżeli idą w jakimś, określonym kierunku politycznym — **to nie grupowo, a personalnie.** Różnica tego sposobu pracy od udziału w ruchu Związków Młodzieży wiejskiej polega głównie na tem, że tam stowarzyszenia nie miałyby nic przeciwko udziałowi ich jako organizacyj, a pracują przez jednostki — dla lepszego skutku, w polityce zaś wyraźnie **zrzekają się odpowiedzialności** za pracę poszczególnych członków.

Są wśród nas różne zamiłowania, różne usposobienia i w różnych kierunkach idą nasze zdolności. To też mamy ludzi wśród siebie, **którzy** wyłącznie **„robią politykę"**, lub całkowicie weszli w pracę **kulturalno-oświatową** — są i tacy, co tylko się uczą i organizację traktują jako środek do uzupełnienia swego wychowania, bez konkretnych celów wykorzystywania nabytego w niej wyrobienia. Do „polityki pchają nas zwykle impulsy, powstające na tle zagadnień chwili i temperamentu do ruchu młodzieży wiejskiej **poczucie wspólnoty z młodą wsią i wiara, że w tym ruchu rośnie przyszłość Polski Ludowej,** że przez tę pracę zdołamy tak wysoko podnieść ducha młodej wsi, żeby był zdolny chwytać wszystkie prądy ożywcze, płynące w wyższych sferach, **nietylko przy ziemi pełzające,** i żeby go stać było na odróżnienie **mętu od przeźrocza** — bez względu na to, czy prąd płynie od wschodu, czy zachodu, **czy też z własnej, gorącej bije ziemi.**

Leon Lutyk.

Piękna książka.

Chcę pisać o „Pamiętnikach" Ignacego Daszyńskiego.

Dziwnym się może wydawać ten temat w piśmie, poświęconem sprawom akademickim. Istotnie, cóż mogą mieć wspólnego te wspomnienia z kilkudziesięcioletniej działalności politycznej z dążeniami naszemi do stworzenia nowej ideologji społecznej.

Właśnie ten związek chciałbym wykazać. Istota jego nie mo że naturalnie leżeć w analogjach programowych, ściśle mówiąc po litycznych, gdyż, my zastrzegamy się przecież przed przejmowaniem od kogokolwiek starych haseł i programów. Wszak wyznajemy zasadę, że co stoi na miejscu to się cofa, cofa się w stosunku do poruszającego się naprzód życia. To też chcemy brać z historji tylko to, co jest jeszcze w niej żywe, a więc wszelkie elementy, kryjące w sobie źródła przyszłego rozwoju.

Takim elementem jest przedewszystkiem młodość. Jeśli można mówić w życiu ludzkim o jakimś „podziale pracy", to młodości należy się miejsce niepoślednie. Ona jest tym okresem gromadzenia wszelkiego rodzaju wartości, których będziemy potrzebowali w życiu. Wtedy to uczymy się kochać pewne idee, poświęcamy im całą przyszłą pracę, całe życie. Stajemy się podobni do tego rycerza z bajki, który szedł na koniec świata, by zdobyć słońce.

Tylko ci, co to odczuli pojmą całe piękno słów poety:

„Ach! taką tylko młodość nazwać piękną
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną
Ale się staną niby harfą strojną
I bite pieśnią zapału nie pękną..."

Taką młodość miał Daszyński. Od pierwszych konspiracyj uczniowskich, zakończonych wydaleniem ze szkoły w piętnastym roku życia, przez cały okres tułaczki w Drohobyczu, Lwowie i Krakowie aż do dnia dzisiejszego umiał być Daszyński młodym. Być młodym znaczy to wierzyć w siebie i w swoje ideały. Pod tym względem „Pamiętniki" są książką wprost klasyczną. Czytając ją, widzimy ten okres beznadziejnego pesymizmu, depresji moralnej i zwątpienia w jakąkolwiek lepszą przyszłość — tę „noc duchów", kiedy „ciało trzymały mocno rządy, duszę do uległości nakłaniał kościół; krąg niewoli był zamknięty".

W tej atmosferze zaczął Daszyński pracować nad wzbudzeniem w Galicji ruchu socjalistycznego wśród robotników i chłopów. W jakich warunkach ta praca była prowadzona i jakiego niesłychanego hartu duszy wymagała, jakiej wiary i entuzjazmu było potrzeba, aby przetrzymać nędzę i głód tych lat, tego nie da się opowiedzieć w kilku słowach. Poprzestanę więc na jednym przykładzie może najpiękniej odzwierciadlającym charakter Daszyńskiego.

W roku 1889 został on w Królestwie aresztowany pod zarzutem przemycania z Galicji broszur socjalistycznych. Osadzono go w więzieniu w Pułtusku, skąd został wypuszczony po siedmiu miesiącach śledztwa, z powodu braku jakiegokolwiek dowodu.

W czasie tego 7-mio miesięcznego okresu nie pozostał on bezczynnym. Podczas wieczornych spacerów otoczony opieką czterech strażników zaczął prowadzić rodzaj „uniwersytetu ludowego". Słuchaczami byli strażnicy a „wykłady" odbywały się z katedry utworzonej z płaszczy dozorców. Było coś jedynego w swoim rodzaju w tych wykładach pod gołem niebem, wśród strachu przed możliwością odkrycia przez władzę więzienną tego „uniwersytetu", którego słuchaczami byli strażnicy więzienni.

Ten fanatyzm pracy był zawsze jedną z bardzo pięknych cech charakteru Daszyńskiego. To zarazem jeden z tych „elementów życia", o których wspomniałem.

Drugim, jeszcze wspanialej mo że przenikającym „Pamiętniki", to wysoka etyka, przejawiająca się w dziedzinie z natury swej (a może raczej z natury ludzi pracujących w niej) tak nieetycznej, jak polityka. Nieetyczna z natury swej dlatego, że jest nią każda partja zasadniczo, zmuszając ludzi do kompromisów ze swem sumieniem.

Ale partje polityczne są koniecznością ze względu na swoją odwrotną, dodatnią stronę — wyra

Monarchistyczna farsa.

Kilka słów o karjerowiczach i półgłówkach.

O monarchizmie trudno pisać, jako o kierunku ideowym; jest to z jednej strony wyrachowana tęsknota do czasów dworskich tytułów, donacyj i majoratów ze strony resztek upadającej arystokracji i co tępszego ziemiaństwa — z drugiej pewna psychoza ogarniająca niemyślący tłum, znękany dzisiejszą rzeczywistością, złudzony pozorem innej formy, nie zdający sobie sprawy, że forma ta albo zgoła treści nie zawiera, albo jeśli ją zawiera, to gorszą jeszcze od tej, którą dziś w polskiej społeczności mamy przed oczyma.

Monarchja konstytucyjna nie byłaby ważnem zagadnieniem; zwłaszcza wobec zakorzenionych od wieków polskich obyczajów państwowych bezsilne decorum władzy najwyższej pozostałoby bezsilnem, gdyby zamiast cywilnego pana w lśniącym cylindrze zasiadł dziedziczny monarcha w kapiącym od srebra i złota mundurze. Czyby autorytet władzy został podniesiony? Wątpię.

Nie można na poczekaniu stworzyć wielowiekowej tradycji; a bez tej tradycji czemże jest stawiane za ideał przez monarchistów (konstytucjonalistów) imperjum Brytyjskie, którego władca otaczany oficjalnym szacunkiem nawet przez socjalistów musi i tronowe swoje mowy wygłaszać pod dyktando Lloyd-George'a, czy Macdonalda. Anglicy są bardzo przywiązani do swego ustroju, ale niechby monarcha spróbował się zbuntować przeciw władzy pierwszego ministra...

W każdym więc razie zamiana Republiki na monarchję konstytucyjną byłaby conajmniej niepotrzebną. Ale nawet w monarchji konstytucyjnej leżą pewne niebezpieczeństwa. Pierwsze to dwór, tytuły, zbytek uksiążęconych rodów na tle nędzy w kraju, rozpusta i korupcja warstw uprzywilejowanych i (co zatem idzie) widmo nieuniknione czerwonej rewolucji. Drugie—kameralne intrygi rządów zagranicznych i rozwielmożnione szpiegostwo na tle dworskiego życia.

Chyba wystarczy?

Ale są i ludzie, którzyby chcieli monarchji absolutnej. To znaczy pierwszego lepszego wyznaczonego przez los półgłówka i degenarata na władcę i dyktatora wielomiljonowego narodu. Że życzy sobie tego garstka tabetycznych arystokratów, którzy poza ciasnym kółkiem kilkudziesięciu spokrewnionych rodzin, nie widzą społeczeństwa i jego potrzeb; że da się gdzieniegdzie otumanić blichtrem oszukańczych, demagogicznych frazesów ciemne chłopstwo — to mniej dziwne! Ale w czem szukać przyczyn, że ruch monarchistyczny znajduje swych zwolenników wśród młodzieży akademickiej, która w drobnej choć mierze powinna orjentować się w stosunkach społecznych i mieć jako tako wyrobione poglądy?

Młodych monarchistów zaliczyłbym do dwóch kategoryj. Pierwsi to cyniczni ukryci reakcjoniści, spodziewający się znaleźć blisko głównego ołtarza i ciągnąć dobre zyski z przewrotu, conajmniej z okazji zniesienia wszelkich djabelskich wynalazków w rodzaju reformy rolnej, lub progresji majątkowej.

Drudzy pochodzą z bardzo przeciętnego mało myślącego tłumu. Są to albo ludzie o niezwykle ciasnym horyzoncie skłonni do szybkiego wyciągania nieprzemyślanych wniosków, jak ów poseł, który zbudował rozkoszny syllogizm: „Ponieważ w Wyzwoleniu jest bałagan, więc w Polsce winien być król", albo też ludzie z przyrodzenia upośledzeni na umyśle. Widziałem takiego, który dowodził, że wprowadzenie monarchji będzie wielką oszczędnością, bo zniesie się wtedy sejm, samorządy, administrację, policję i t. p. Biedak! wyobrażał sobie, iż król, siedząc na tronie będzie mógł jednocześnie wydawać dekrety, być wójtem kilkunastu tysięcy gmin w Polsce i pilnować bezpieczeństwa swych poddanych oraz ruchu kołowego na ulicach.

Inny nie trudził się nawet wyobrazić sobie tego idealnego ustroju. Stwierdził poprostu: „Jestem dobrym Polakiem, a każdy dobry Polak winien dążyć do monarchji". Odtąd spoglądam nań z politowaniem i gdy go spotkam, silę się na utrzymanie rozmowy w zakresie one-stepów i krawatów.

Oto większość naszych monarchistów — akademików. Społeczeństwo się z nich śmieje i dobrze robi; ale nie zdaje sobie może sprawy, że za temi niedowarzonemi półgłówkami stoją i kierują akcją ludzie interesowni i wyrachowani, niebezpieczni menerzy antypaństwowi.

I podczas kiedy z komunizmem, który jest może ideą mylną, złą i niebezpieczną, ale ideą wielką, walczy się za pomocą krat i kajdan; kiedy wielu akademików - komunistów czystych ideowców jest skazywanych na wiele lat więzienia, albo siedzi w aresztach prewencyjnych; kiedy polska myśl państwowa, demokratyczna i radykalna nie może się zmierzyć z ideą komunistyczną i usiłować ją pobić w walce ideowej, gdyż jest w skrępowanem położeniu wobec przeciwnika, któremu kneblują usta — to nasze władze państwowe dopuszczają do jawnych zjazdów monarchistycznych i rozsyłania oficjalnych komunikatów! Co za wspaniały materjał do bolszewickiej propagandy i co za demoralizacja dla społeczeństwa.

Musimy zdać sobie sprawę, że monarchizm jest niemoralniejszy i co za tem idzie na daleką metę niebezpieczniejszy od komunizmu; ten powstał z nędzy i poniewierki, tamten z prywaty i głupoty. Raz należy położyć kres antypaństwowej robocie monarchistów. Panowie Dowbór-Muśniccy i von Raschewscy powinni iść tam, gdzie siedzą towarzysze posła Łańcuckiego; a rektorowie Wszechnic dobrzeby zrobili, gdyby wezwali wszystkich członków Młodzieży Monarchistycznej i kazali woźnemu wlepić im po dwadzieścia pięć, żeby wiedzieli, iż nie należy się brać do polityki, kiedy się jest matołkiem.

A najlepiej będzie wziąć listę obecnych na monarchistycznym zjeździe i majątki ich poddać przymusowej parcelacji. Ręczymy, że o polskim monarchizmie słuch wnet zaginie [1]).

Władysław Sieroszewski.

[1]) Przy tej okazji może sobie nasze władze przypomną, iż wszelkie hr., ks. i t. p. są u nas zniesione i wprowadza w życie odnośne postanowienia Konstytucji.

---

biania w obywatelach poczucia pewnej jednolitości interesów, jedności społecznej. Aby ta jedność nie wyrodziła się w szowinizm partyjny, potrzeba wybitnych, bardzo wysoko etycznie i kulturalnie stojących jednostek, które potrafiłyby mimo wszelkie „racje stanu" czy „konieczności życiowe" utrzymać się przy prawdzie.

Potrzebę takich indywidualności odczuwa każde zgromadzenie, każdy związek, począwszy od naj drobniejszego stowarzyszenia stu denckiego, a skończywszy na Lidze Narodów.

Typem takiego człowieka jest właśnie Daszyński. Posłuchajmy co mówi on o swoim stosunku do prasy:

„Nie byłem więc politykiem, któryby umiał przezwyciężyć wstręty moralne, i to było nieraz w życiu rzeczą bardzo dla mnie niewygodną. Zdaje się, że z tego defektu politycznego już się nie wyleczę..."

Zdanie to mogłoby znaleźć potwierdzenie w całym szeregu zda rzeń z życia Daszyńskiego. Właściwie można by je wypisać jako „motto" całej książki na karcie tytułowej: 40 procesów politycznych w ciągu trzydziesto-kilkoletniej działalności publicznej w Galicji, to chyba wystarczający dowód jego prawdziwości...

Oto są więc te „elementy żywotne" w książce Daszyńskiego. Posiada ona jednak jeszcze jeden walor, już ściśle historyczny. Nie pretendując bynajmniej do historycznej bezstronności w cytowaniu faktów posiada ona przeciwnie z natury swej zabarwienie bardzo subjektywne i uczuciowe. Jest to wszak tak niedaleka przeszłość, ta walka o Polskę, ale istotnie wydaje się ona nam nieraz równie odległą jak historja, której się uczymy z podręczników. Nic w tem dziwnego, jeżeli się zważy, jak łatwo człowiek się przyzwyczaja do szczęścia. Dlatego nam, ludziom pokolenia powojennego, często się wydaje, że to jakiś „cud" tę Polskę stworzył; staramy się niewidzieć tego olbrzymiego trudu i szalonej pracy poprzedniego pokolenia, pracy prowadzonej w takich warunkach i z takimi widokami na przyszłość, że naprawdę dziwnem się może wydawać, iż ktokolwiek wierzył w jej wynik.

Pamiętniki Daszyńskiego stawiają nam tę pracę w jaskrawem świetle. Dlatego mogłyby one prędzej niż każda inna książka nosić tytuł: „Jak odbudowano Polskę". *Jan Rosner.*

Znamiona bankructwa.

W pierwszym N-rze „Nurtu" omawialiśmy rezultaty Zjazdu Wszechp. Obecnie pragniemy dorzucić jeszcze kilka uwag, które potwierdzą naszą tezę o postępującem bankructwie hazardującej „ideologji".

Jak wiemy młodzież wszechpolska żadnych ambicyj do pracy społecznej nie posiada, rozumnego słowa pojednania nie niesie. Przeciwnie — czapki korporantów, zdobiące głowy naszych nacjonalistów, stały się przedmiotem pogardy i wstrętu wśród robotników. Żadna z uchwał omawianego zjazdu nie porusza w najmniejszej mierze kwestyj społecznych, żadna nie wykazuje najmniejszej troski o krzywdy socjalne. Żadna nie rozumie współzależności pomiędzy istnieniem Polski i prawdziwego ustroju demokratycznego. Jedyną pociechą w tej ponurej rzeczywistości wszechpolskiej, — to świadomość, że właśnie dzięki tym brakom nacjonaliści kurczą się ustawicznie i niezadługo już zamrzeć muszą.

Narazie jednak akcja ich przynieść może Polsce poważne straty i to zarówno ze względu na ich poczynania wewnętrzne, jak i pewne wystąpienia w dziedzinie polityki zagranicznej. Kongres wszechpolski uchwalił, że „głoszone ostatniemi czasy (przez naszego premjera, Aleksandra Skrzyńskiego, **Przyp. Red.**) hasła pacyfistyczne... muszą być przez młodzież w Polsce potępione i zwalczane". I ażeby nie było wątpliwości, jakie to hasła mają być kultywowane i popierane, Zjazd uchwalił zasadę, że „granica Rzeczypospolitej na zachodzie jest niesprawiedliwa i niezgodna z interesami państwa. Zadaniem polityki polskiej powinno być dążenie do rewizji tej granicy w myśl interesów naszego państwa". Tupet naszych nacjonalistów zaczyna urastać do granic zbyt wielkich, jeżeli ośmielają się oni rzucać publicznie lekkomyślnie hasła ekspansji terytorjalnej. Wolno im żywić pogardę dla haseł pacyfistycznych, tak jak nam wolno wyrazić lekceważenie dla ich „ideałów" i oburzenie z powodu ich bezmyślnej agitacji. Nie wolno im jednak podając się za reprezentantów „większości młodzieży" (co czyniła ich prasa w czasie Zjazdu Wszechpolaków) pozyskiwać dla Polski swojemi uchwałami miana kraju reakcji, wstecznictwa i źródła niepokoju europejskiego. Lekkomyślny krok wszechpolaków zasługuje na najsurowsze potępienie — choć nieobliczalność jego jest dla nas również dowodem smutnej agonji hazardującej ideologji wszechpolskiej. *W. S.*

Wszechpolskie dziesięcioro przykazań.

Na marginesie deklaracji Mł. Wszechp.

Epoka dzisiejsza pozostając pod znakiem niedawnej jeszcze zawieruchy wojennej, zaczyna wreszcie otrząsać się z naleciałości mniej lub więcej nasuwających na myśl zdziczałe czasy wojen średniowiecznych.

Trochę wysiłku, a od takich naleciałości można się uwolnić, ale wówczas na oczyszczonej glebie, gdzie niegdyś wykwitały kwiaty ideału i ukochania walki o wolność, młodzieniec współczesny widzi pustkę i jałowość, a tylko wspomnienie dawnych jasnych dni kołatają się w formie niedopoznania wykrzywionej przez wojnę i poruszonych przez nią namiętności ludzkich. I jeśli chce ów młodzieniec choćby pełen najlepszych chęci odnaleźć zdrowe ziarno na tym zabagnionym gruncie, choćby chciał nawet dotrzeć do jądra prawdy, to jednak szalony wir sprzecznych myśli, opinji, oszczerstw, przeniknął nawskroś jego umysłowość i najszlachetniejsze nawet idee w wykoślawioną przyoblekł formę. A zaprawdę, na tem pobojowisku nowej szukać ścieżki to rzecz zbyt mozolna i dla przeciętnych umysłów może nie do pokonania: chwyta się więc strzępy dawnych idei, przesącza przez filtr skłębionych przez wojnę kierunków i orjentacyj, ubiera w nową, często zbyt wiele pozostawiającą do życzenia formę i... droga dla „Polskiej idei narodowej“ gotowa; forma dla niej—deklaracja Młodzieży Wszechpolskiej.

Już sama introdukcja zawiera pogląd pod znakiem ciasnego partyjniactwa szerzony, iż „ruch wszechpolski nowe podstawy polskiej idei narodowej stworzył a w czasie wojny dzierżył ster polityki polskiej i doprowadził do odbudowy zniszczonego państwa. Gdzie tu mówić o zasługach Naczelnego Wodza, o Legjonach? Tego chyba wcale w historji nie było. Dalej wstęp porusza niezmiernie ważną kwestję węzłów łączących człowieka z narodem; ale także one są wątłe i chwiejne; tylko instynkty i uczucia z najgłębszych pokładów duszy“ zamiast pełnej zdrowej, złączonej węzłami solidarności, ze zbiorowością świadomości narodowej. Podobno hasło jest wyraźnem sianiem opacznego poglądu, zdającego troskę o dobro ojczyzny na łaskę nieuchwytnego instynktu, którym chyba prędzej zwierzęta kierują się, nie zaś ludzie, to zamykanie oczu na niedawną przeszłość, kiedy to człowiek kierujący się „instynktem“ podniósł rękę na Pierwszego Prezydenta.

A dalej 10 punktów dziesięcioro przykazań. Więc 1-mo credo bojowników cywilizacji rzymskiej; 2-o ogólnikowe stwierdzenie ważności zasad religijno-etycznych w życiu narodu z kościołem katolickim na czele, oraz 3-o uznanie wyrażone przez przyszłych patres familias dla „komórek“ narodowej — rodziny. Punkt 4-ty zato jest to prawdziwe curiosum“ w dzisiejszym okresie idei traktatu wersalskiego i szlachetnych haseł pacyfizmu.

Młodzież Wszechpolska, młodzi imperjaliści „uznają“, że państwo polskie musi (sic!) objąć w swych granicach ziemie polskie pod obcem pozostające panowaniem“: któż odważyłby się podobne postawienie sprawy potraktować na serjo? nie przyczyniłby się z pewnością do wzmocnienia pozycji państwa polskiego jako mocarstwa. Polska będąc i tak w trudnem położeniu geograficznem musi stać na straży Traktatu Wersalskiego: już i tak dosyć nasi sąsiedzi o obecne nasze granice pragnęliby zahaczyć.

Szczególnie interesującem jest ujęcie zagadnienia mniejszości narodowej: okazuje się, że według Młodzieży Wszechpolskiej narodowości w całej pełni znaczenie tego słowa, w państwie polskiem niema: deklaracja cofa się na tym punkcie o jakieś trzy ćwierci tysiąclecia, neguje wszystkie wypadki dziejowe ostatniej doby, rozróżniając tylko „odrębności szczepowe, rozmaite odmiany mowy i obyczajów, oparte na dawnej prasłowiańskiej wspólnocie“; ciekawa rzecz jakby się na podobną koncepcję zapatrywała ta sama młodzież 15 lat temu, gdyby z podobnemi odkryciami, wyjaśniającemi odrębność polaków i rosjan, wystąpił jakiś odłam młodzieży rosyjskiej. Punkt żydowski jest zbyt znany, aby go opisywać: dąży do stworzenia państwa w państwie, całkowitej izolacji [illegible] kulturalnej i gospodarczej, nie licząc się z polską racją stanu.

Ciekawa jest dalej koncepcja socjalna tych „reformatorów ustroju społecznego“; jak to można dużo pisząc nic nie powiedzieć, a nic nie myśląc dużo napisać; otóż program jest wspaniały: „stworzenie równowagi między poszczególnemi warstwami“; co to jest warstwa? jaką jest konstrukcja społeczna? Co to jest równowaga w życiu społecznem? (chyba nie bezwład sił społecznych z ewentualną koncepcją wzajemnego się szachowania; ani słowa o klasach społ., kapitale i pracy, nic! Pustka... A dalej hołd oddany armji polskiej i wreszcie zakończenie z „głęboko“ ujętem i wypracowanem poglądem na politykę międzynarodową Polski: „Polityka międzynarodowa Polski musi ujmować całość spraw światowych w plan zgodny z polską racją stanu“ — nic prostego chyba nie można było powiedzieć.

Tak się przedstawia nowy „dorobek kulturalny“ dużego odłamu młodzieży naszej. I smutek tylko ogarnia, widząc ten beznadziejnie niski poziom umysłowy i ten bezkrytycyzm z jakim się przyjmuje i odgrzewa tendencyjnie narzucone i najmniej uzasadnione poglądy i doktryny społeczne. *Karo.*

Trzy walne zebrania - jednego wieczoru

Przerwać i odłożyć, czy zamknąć i zwołać nowe.

Zakrawa na anegdotkę — a miało miejsce w rzeczywistości. Przypominamy sobie sprawę tegorocznego walnego zebrania Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej. Wiemy, że na pierwszej jego części, która odbyła się 12 grudnia ub. r. zaszły kardynalne zmiany w rządzeniu towarzystwem. Rozpanoszona i mocno zasiedziała „rodzina“ korporacka, dotychczas wyłącznie władająca w Bratniaku — musiała ustąpić miejsca zdrowemu i **opartemu na szerokich masach akademickich** ruchowi kół prowincjonalnych. Korporacje zostały tem znagła zaskoczone. Nie spodziewali się dotychczasowi dygnitarze, że życie może przejść obok ich osób, zaopatrzonych w szereg tytułów pozostałych z piastowanych za „dobrych“ czasów godności, że rzetelna nietylko może się obejść bez nich, ale nawet, z chwilą ich usunięcia drgnęła żywszem tętnem, zapowiadając bratniakowi lepszą przyszłość.

Ale gdy pierwsze ogłuszenie powstał wskutek nagłości uderzenia minęło — sięgnęli spadli z etatu genjusze po rozum pod dekel i rada w radę, wspólnie z wyranżerowanymi już dawno z polityki akademickiej rutynowanymi b agierami, postanowili odkuć się na drugiej części zebrania, odłożonej na okres poświąteczny. Ufni w moc korporacyjnej karności z jednej strony, licząc z drugiej na **„spoczęcie na laurach“** kół prowincjonalnych — mieli nadzieję, że „jakoś to będzie“ i wiele „da się naprawić“. Chodziło tylko o drobnostkę — na walnem zebraniu nie wolno reasumować uchwał tego samego walnego zgromadzenia — mocne prawo zwyczajowe—nawet przez korporantów na Politechnice szanowane. Ale od czego spryt i kombinacja. Zróbmy kruczek formalny taki, żeby można dalszy ciąg zebrania uważać **za nowe nadzwyczajne zebranie** — a ono nam uchwali to co będziemy chwili — boć przecież większość jakoś się zrobi — rozumowali prezgrani dygnitarze. Wprawdzie w protokóle zebrania musi znajdować się wniosek, mówiący wyraźnie, że zebranie **przerywa się i odracza** — ale przecież przewodniczący tego zebrania — to „nasz“ człowiek kol. Jeżewski (komentarze zbyteczne) — dla chcącego, niema nic trudnego. Dość, że do zarządu Towarzystwa wpłynął protokół z pierwszej części zebrania, w którym **już był upragniony wniosek**, mówiący nie „przerwać i odroczyć“, a **„zamknąć“ i „zwołać nowe“**. Trudno — **zarząd stać musi na literze** — ogłasza walne nadzwyczajne zebranie — „rodzina“ trjumfuje.

I oto rozegrywa się sobotniego wieczoru 23 lutego komedja w trzech aktach, z których każdy był oddzielnem walnem zebraniem — komedja, stanowiąca dla prawnika ciekawe zagadnienie, a ogół młodzieży pouczającą — co może przyprowadzony do rozpaczy odebraniem zabawki **stary dzieciak korporacyjny.**

Następuje zagajenie zebrania, jako nadzwyczajnego — i rzecz prosta jeszcze przed wyborem prezydjum—sprostowanie **w imię stanu faktycznego** przez wnioskodawcę wniosku formalnego o **przerwanie i odroczenia przedświątecznego** zebrania. Stan faktyczny ma swoje prawa i znowu — nawet korporant zwykł go szanować. Ale od czegóż kol. Jeżewski? Wszechpolska logika ma świetną tradycję — trzeba jej jeszcze raz spróbować — motywacja znów ciekawa dla... humorysty: „Ponieważ ja **jako przewodniczący** oświadczyłem, że zebranie zamykam, i nikt **(po zakończeniu zebrania!)** nie protestował, więc przez to samo wniosek kol. X, **chociaż przeszedł w formie przez niego zgłoszonej,** zyskuje brzmienie takie, jakie wynikało z mojego „zamknięcia“ (raczej z jakiego musiałoby wyniknąć moje „zamknięcie“), tak brzmiało w ogólnym zarysie rozumowanie kol. Jeżewskiego. Jednak najbardziej rutynowane i najbardziej „wszechpolskie“ **„naciąganie logiki** musi zawieść, gdy zebranie w większości składa się **z ludzi rozumnych,** a nie bezkrytycznego motłochu jak to przewidywały wewnętrzne nakazy korporacyj. Zgromadzenie **ogromną większością** uchwaliło uznać się za **„dalszy ciąg“.**

Zebranie zamknięto żądaniem, skierowanem do kol. Jeżewskiego, żeby **jako przewodniczący pierwszej części otworzył drugą.** Wściekłość **zmytych** w ten sposób „prawników“ osiągnęła zenit. Kol. Jeżewski oświadcza, że **wbrew żądaniu walnego zgromadzenia,** dalszego ciągu nie otworzy. **Musi interwenjować zarząd.** Wreszcie zebranie zagaja jeden z członków dawnego prezydjum, uważając, że kol. Jezierski zrzekł się. Zaczyna się rozpaczliwa i **bezmyślna** obstrukcja mniejszości — tych niegdyś „jedynie praworządnych“.

Podczas tych wszystkich perypetji **większość zachowuje się z godnością i powagą,** lojalność swą posuwa tak daleko, że nawet godzi się na ponowne zdecydowanie o „zamknięciu tego, **drugiego już w tym dniu** zebrania i otwarcia za 5 minut tak upragnionego przez mniejszość **„nadzwyczajnego“ zebrania** — ale nic nie pomaga. Mniejszość szumnie z „oświadczeniami“ **opuszcza salę.** I tu raz jeszcze większość okazuje **wspaniałomyślność,** która byłaby dla rozbrykanych warchołów korporacyjnych, wprost upokarzającą — gdyby oni znali się na takich subtelnościach. Bo oto zebranie zostało zamknięte z zapowiedzią, że w lutym zostanie zwołane nadzwyczajne zgromadzenie, które załatwi **pozostałe punkty porządku dziennego. Jakże nisko upadł ruch korporacyjny** — oto jedyna z refleksyj, jakie mogą się nasuwać każdemu, kto patrzył jak grupa bezmyślnych i rozpuszczonych kilkuletnim panoszenie się w Bratniej Pomocy **„złotych“ młodzieńców“** zabrała poważnie myślącej i pracowitej masie kolegów z Politechniki cały wieczór na **iście kuglarskie przedstawienie** — które może byłoby barzo zabawne, gdyby nie pytanie — **gdzie godność akademika?**

Leon Lutyk.

Z akademickiego ruchu ludowego.

Przystąpiła znów Polska Akad. M. L. w nowym roku do trudnej a mozolnej pracy, jak wewnątrz, tak i na zewnątrz organizacji. Działalność Związku idzie w 3 kierunkach: Przedewszystkiem praca wewnętrzno - organizacyjna; prowadzimy ją przez zebrania dyskusyjne, na których referaty wygłaszają zarówno nasi członkowie, jak i wybitni przedstawiciele starszego społeczeństwa. Drugiem zadaniem naszem, to krzewienie światła wiedzy i kultury na wsi. To też członkowie naszej organizacji przy każdej sposobności wyjeżdżają na wieś z referatami pogadankami lub też z tytułu należenia do Zw. Kół Mł. Wiejskiej. Trzeciem kierunkiem naszej pracy to działalność na terenie ogólnoakademickim. Polska Akademicka Młodzież Ludowa grupuje w swych szeregach akademików ludowców bez względu na przekonania polityczne *a nasze dążenia ideowe sprowadzają się do ujęcia ruchu ludowego w jedną silną organizację, do zbudowania potężnej Polski Ludowej, opartej o świątle masy wsi,* do ugruntowania demokracji w naszem życiu społeczno-politycznem.

W każdą niedzielę odbywają się tymczasowo przy ul. Wolskiej 44 zebrania dyskusyjne z referatami kolegów jak również w końcu stycznina i w lutym wygłoszą referatl: p. poseł Thugutt p. t. „Mniejszości narodowe w Polsce“ i p. poseł J. Dębski p. t. „Unja Polsko-czesko - słowacka“.

Zarząd jednak dokłada wszelkich starań by przy pracy wewnętrznej organizacji nie zaniedbać pracy kulturalno - oświatowej na wsi.

Zygmunt Czyżewski.

Korporanci i monarchiści opanowali Br. Pomoc w Poznaniu.

Prezesem — człowiek nieumiejący po polsku.

(Korespondencja własna.)

Poznań, w styczniu 1926.

Obecny rok akademicki rozpoczął się u nas pod znakiem wojny. Hasło do walki padło na walnem zebraniu Br. Pomocy. Dwuletnie Treuga Dei, tak usilnie podtrzymywane przez Ak. Komitet Reform Samopomocowych (Kars), w którym się grupowali wszyscy stojący na gruncie apolityczności Br. Pomocy, zostało przez młodzież prawicową zerwane. Wszechpolacy poparci przez korporacje postanowili w tym roku nie uznawać Karsu, mimo, że poprzednio skwapliwie posłuchali dwukrotnie wezwania do współpracy zwycięskiego wówczas komitetu. Wespół z monarchistami, nowym sprzymierzeńcem: postanowiono wszelkimi sposobami przeforsować swych ludzi. Walne zebranie stało się widownią dotąd niewidzianej demagogji i ordynarnych napaści. Począwszy od poszczególnych „nieprawowiernych według wszechpolaków, organizacji i „lewicującej" komisji rewizyjnej Bratniaka, a skończywszy na niewygodnych dla siebie jednostkach, obrzucono wszystkich tak mało parlamentarnemi i przyzwoitemi epitetami, że poprostu nie dopuszczano poszczególnych mówców do głosu, uważając, że B. Pomoc nie jest terenem, gdzie można wyładowywać swą nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy odważaja się być innego zdania. Upojona triumfem, młodzież nacjonalistyczna, przekroczyła wreszcie granice zdrowego rozsądku i najelementarniejszych zasad kultury i etyki stawiając wniosek, mocą którego oddaje się ogólnie lubianego i szanowanego kandydata na prezesa strony przeciwnej Karsza pod sąd koleżeński, nie oszczędziwszy poprzednio innych „lewicowców", którzy się narazili czemkolwiek nacjonalistom. Ten fakt wyczerpał wreszcie cierpliwość wszystkich nie politykujących kolegów, którzy w liczbie 250 opuścili salę zebrania, na znak protestu przeciw takim metodom walki, pozostało na niej zaledwie 270 adherentów prawicy.

Pozbywszy się w ten sposób swych przeciwników wybrano zgodnie korporancko - monarchistyczno - wszechpolski zarząd, którego prezes obok kolorowej czapki i prawowiernej orjentacji posiadał przez wszechpolaków ogromnie podkreślaną zaletę że... nauczył się w ciągu trzech miesięcy języka polskiego (nieprawdopodobne, lecz niestety prawdziwe). Według nacjonalistów, odtąd Bratniak poznański będzie miał prawdopodobnie za główny cel, uczenie języków, wobec którego zbledną wszystkie inne zadania, i Bratnia Pomoc będzie chyba posiadała tę zaszczytną rolę, że będzie źródłem utrzymania tak dzielnych pedagogów. Do takich wniosków dochodzi się niestety słuchając, niewybrednych argumentów leaderów wojującego nacjonalizmu.

Krótko przed wakacjami nasz świat akademicki żywo poruszony pogłoskami o likwidacji dwu wydziałów naszej Wszechnicy (rolniczo - leśnego i medycznego). Za inicjatywą kół naukowych, zwołał tutejszy N. K. A. wiec do hall'u Collegium Medicum, który zgromadził liczne rzesze młodzieży studjującej. Po wysłuchaniu szeregu mówców uchwalono jednomyślnie rezolucję, protestującą przeciw zamierzonemu obcięciu naszego Uniwersytetu, ponieważ to prowadziłoby w końcu do zupełnej likwidacji tegoż. Co byłoby ciosem dla polskości na Kresach Zachodnich i wodą na młyn nielojalnego żywiołu niemieckiego, który już teraz dawał wyraz swej niekłamanej radości, wyciągając z tego szereg wniosków, któ re miały rzekomo usprawiedliwić zupełnie metody stosowane przez naszych zaborców w zakresie szkolnictwa w Poznańskim i na Pomorzu. Redukcją tą byłoby dotknięte także tutejsze społeczeństwo, które swą ofiarnością przyczyniło się walnie do powstania tych wydziałów, nie mówiąc już o samych studentach, którym odjęto by możność dalszych studjów z powodu ograniczenia liczby słuchaczy na tych wydziałach na innych uniwersytetach. Rezolucja wylicza szereg innych argumentów, przemawiających przeciw likwidacji, stwierdzając w końcu, że cel główny jaki zamierza się tą drogą osiągnąć, t. zn. redukcję wydatków państwowych, będzie tak minimalny, że poprostu nie wart jest tylu zachodów i tak bolesnej dla naszego Uniwersytetu operacji.

Zdawałoby się, że chwila tak poważna, powinna zjednoczyć wszystkich i owiać duchem zgody i ustępliwości. Niestety tak się nie stało — wiec taki był dla naszych nacjonalistów zbyt wielką pokusą, by, korzystając z tak rzadko nadającej się okazji, nie nadużyć jej do autoreklamy.

Starano się usilnie wpoić w zebranych przekonanie, że tylko oni dbają o dobro ogółu akademickiego, że tylko dzięki nim wiec ten zorganizowano i t. p. Wszyscy lojalnie wysłuchali tych przemówień, choć przyznać trzeba, że niejedne zamiast entuzjazmu budziły niesmak. Gdy atoli wystąpił kolega, należący do obozu demokratycznego, opanowało pre zydjum (składające się przeważnie z nacjonalistów) oraz szeregi naszej prawicy zdenerwowanie i niepokój. Mimo, że koledze temu udzielono już głosu, przypomniało się komuś, że już późno i trzeba się spieszyć, ponieważ istnieje obawa, że Rada miejska się rozejdzie (której miano uchwaloną rezolucję przedstawić). Mimo sprzeciwu licznych zebranych przyjęto wniosek o zamknięcie dyskusji i odebrano skwapliwie „niewygodnemu" człowiekowi głos. Nie przeszkadzało to jednak bynajmniej udzielić głosu prezesowi monarchistów, który złożył oświadczenie, że przyczyną wszystkiego złego są zawsze, specjalnie zaś w tym wypadku... masoni i żydzi. Gdyby nie to, że młodzież monarchistyczna dała swemi identycznemi oświadczeniami jej prezesa, przekonaniu wyraz w odezwie wydanej przed wiecem, musielibyśmy uważać, że był to tylko lapsus lingue, zwłaszcza, że słowa te padły z ust człowieka. który zdawał się mieć z zaślepionem szowinizmem nacjonalistów naszych mało wspólnego. Złośliwi twierdzą, że chodziło tu o zwrócenie na siebie uwagi, wszystko jedno czem, choćby nawet śmiesznością. *Posnaniensis.*

Bezpłodne obrady Warszawskiego Koła Prawników.

Już 3 sesje stracono na spory polityczne.

Trzecia sesja miała wreszcie zakończyć ten ciąg walnych zebrań, jakie od 2 miesięcy w Kole Prawników się odbywają, wobec niemożności dojścia do tych punktów porządku dziennego, które są poświęcone sprawom zasadniczym i naukowym Koła. Zebranie w dn. 21 stycznia r. b. miało wreszcie te sprawy rozpatrzeć; członkowie poprzedniego zarządu mieli specjalnie w tym celu wyznaczone referaty, by dyskusja mogła być poprowadzona rzeczowo i planowo. Jednakże prezydjum odgrzebało z poprzedniego zebrania wniosek z zakresu polityki antyżydowskiej; — (kwestja ta zajmowała całe poprzednie zebranie i po licznych głosowaniach ten punkt porządku dziennego został wyczerpany) oczywiście, że prawica z zapałem go podjęła i na porządku dzienrozpatrywanie kwestji naukowych musiało ustąpić na bok wobec tak „żywotnej dla Koła sprawy"; nic więc dziwnego, że członkowie ustępującego zarządu zrzekli się na znak protestu swych referatów.

Tymczasem kol. Mosdorf, aby uzasadnić swój wniosek, sięga do głębin zoologji i stamtąd argumentuje pojęciem „rasy żydowskiej", okazuje się on też zdecydowanym przeciwnikiem Ligi Narodów, występując przeciw instytutom naukowym w Genewie; „my (t. j. młodzież wszechpolska) nie potrzebujemy tych instytucyj; stworzymy instytut polski"; wreszcie kol. Mosdorf posuwa się do takich „konstrukcyj myślowych", że chciałby rozróżniać naukę „Polską i Międzynarodową"; w swym fanatyzmie nie waha się występować przeciw powszechnie szanowanym i cenionym powagom naukowym i profesorskim, za co w obliczu powszechnego oburzenia na sali został przywołany przez przewodniczącego do porządku.

Drugim ewenementem, zasługującym na uwagę, a jednocześnie charakteryzującym dosadnie skandaliczne metody bezprzykładnego nieprzebierania w środkach pewnych grup prawicowych, było unieważnienie pierwszego głosowania, wiadomy prawicowy wniosek odrzucającego; i chociaż obaj skrutatorzy kol.: Piasecki i Kopankiewicz zgodni byli w przedmiocie ostatecznych cyfr, nic nie powstrzymało nieuczciwego tłumu do zarządzenia drugiego głosowania; warto jednak zanotować godne uznania stanowisko kol. Mosdorfa, który wbrew stanowisku nic nie mających do stracenia w danej sprawie warchołów swych przyjaciół politycznych, oparł się produkowaniu niesłychanych w dziejach Koła praktyk i wystąpił przeciwko powtarzaniu prawomocnego, raz już odbytego głosowania.

Ostatecznie poprawka prawicy upadła, a podstawa do przyjmowania do Koła została nawet rozszerzona na narodowości słowiańskie.

Wreszcie Koło Pr. uchwaliło mianować p. Dziekana dr. E. Jarrę swym członkiem honorowym w uznaniu zasług, jakie położył dla Koła przez ciąg swej 3-letniej pracy dziekańskiej na stanowisku kuratora Koła. Jest to pierwszy wypadek ofiarowania tej godności jednemu z p.p. profesorów i rzeczywiście w danym razie w zupełności zasługuje na uznanie.

Powszechne oburzenie wywołało zachowanie się jednego z młodszych członków nowego zarządu, który w sposób zupełnie nielicujący z honorem akademika, żądał od niektórych nawet ogólnie znanych i szanowanych kolegów dowodów osobistych dla sprawdzenia fotografji.

Nowy zarząd
Kół Prowincjonalnych

W dniu 11 grudnia ub. r. odbyło się zebranie Rady Delegatów Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych. w Warszawie. Zebranie to poświęcone było przyjęciu sprawozdania ustępującego Zarządu i omówieniu programu dalszych prac Zrzeszenia.

Kol. Kazimierz Stańczykowski prezes ustępującego Zarządu złożył sprawozdanie z działalności Zarządu.

Zarząd położył sobie za zadanie: dążyć do skoordynowania akcji Kół z działalnością Zrzeszenia, zorganizowania pracy Zarządu oraz zapewnienia należytego wpływu Zrzeszeniu w życiu akademickim.

Przedewszystkiem podzielono pracę w Zarządzie na 4 działy pracy: organizacyjny pracy kół, pracy społecznej i prasowy. Na czele każdego działu stoi jeden z członków zarządu t. zw. referenta. Drogą okólników i bezpośrednią dążono do nawiązania ścisłego kontaktu z kołami należącemi do Zrzeszenia oraz z kołami znajdującemi się chwilowo poza Zrzeszeniem.

Środek ten wydał duże rezultaty i obecnie Koła znajdujące się poza Zrzeszeniem należą do unikatów.

Uważając, iż na przyszłość Koła nie mogą powstawać dowolnie, przystąpiono do podziału terenu pomiędzy Koła. Jeśli na przyszłość Koło będzie miało powstać, Zrzeszenie w porozumieniu z Kołami zainteresowanemi wydzieli nowopowstałemu Kołu odpowiedni teren.

Zrzeszenie dążyło także do uzgodnienia swej pracy z poszczególnemi Br. Pom., aby wreszcie wytworzyć warunki normalnej współpracy i uzgodnienia. Widząc jednak że pewne obozy w nierozumieniu doniosłości tej współpracy — stale się jej opierają. Zrzeszenie postanowiło zapewnić sobie większy wpływ na życie Brtnich Pomocy, przez wzięcie czynnego udziału w przeprowadzeniu swych przedstawicieli do ich władz.

Nad sprawozdaniem Zarządu rozwinęła się dyskusja, w wyniku której przyjęto je do wiadomości, udzielając ustępującemu Zarządowi absolutorjum i podziękowanie.

Do Zarządu wybrano kolegów: Stefan Płoski — prezes, Czesław Pawłowski i Lipowski — wice-prezesi, Jan Nowicki — sekretarz, Tadeusz Koperski— skarbnik, Adam Felczyński — referent pracy Kół, Stanisław Łoś — referent prasowy, Michał Soplica — referent pracy społecznej i Henryk Fijałkowski referent organizacyjny.

Po krótkiej dyskusji nad dalszą działalnością Zrzeszenia rozwinęła się żywa dyskusja, lecz jej nie ukończono i postanowiono jej poświęcić jedno z pierwszych zebrań Rady.

W dniu 12 grudnia r. ub. odbyło się Walne Zebranie Br. Pom. Politechniki, na którem wybrano nowy Zarząd Br. Pom., do którego weszli jedynie kandydaci z listy Kół Prowincjonalnych i naukowych.

Obecnie przygotowuje się akcja wyborcza na terenie Br. Pom. Uniw. i Wyższej Szkoły Handlowej.

Senat Uniw. Jag.
przeciw redukcjom.

Wobec zamierzonych przez ministra oświaty redukcyj na Uniwersytecie Jagiellońskim 15 proc. asystentów, skasowanie wszystkich wykładów t. zw. poruczonych, oraz 15 proc służby— wszystkie rady wydziałów Uniw. Jag., a następnie senat, który uchwalił zaprotestować przeciwko sposobowi przeprowadzania redukcji w ciągu zimy i w pełnym toku nauki, wyrażając natomiast gotowość przeprowadzenia racjonalnych oszczędności, któreby nie wpłynęły ujemnie na tok nauki i nie pozbawiły szeregu ludzi chleba w najcięższym okresie.

Walka o opłaty.
Kto sparaliżował samorzutną akcję młodzieży?

Rok akademicki 1925/26 rozpoczął się wielką krzywdą, wyrządzoną młodzieży niezamożnej.

Dnia 17 września r. b., a więc w przededniu egzaminów, ukazało się na murach wyższych uczelni rozporządzenie ministra oświaty, podwyższające opłaty egzaminacyjne w sposób niesłychany bo o 150 — 250%. Pomijając reakcyjny system polityki oświatowej naszego ministerjum, zamykający szerokim rzeszom, niezamożnej młodzieży dostęp do wiedzy, musimy z całym naciskiem podkreślić niewłaściwy, a nawet bezprawny sposób regulowania wysokości opłat.

Opłaty za egzaminy zostały pobrane przed wakacjami, według norm w owym czasie obowiązujących, pozostał zatem stosunek prawny dwustronny między danym studentem i władzami uniwersyteckiemi, który w myśl elementarnych zasad prawnych nie mógł ulec anulowaniu decyzją jednej strony bez zgody drugiej. Nasze władze ministerjalne z temi względami się nie liczyły.

Akademik przygotowujący się do egzaminu rozporządzeniem tem został zaskoczony i zmuszony do wydobycia w ciągu kilku dni, chociażby z pod ziemi, kilkudziesięciu złotych na dopłatę, w przeciwnym bowiem razie groziło mu niedopuszczenie do egzaminu. wzburzenie ogółu akademickiego potęgowało się z dnia na dzień, a organizacje powołane do obrony ekonomicznych interesów młodzieży Centrala i Związek Bratnich Pomocy milczały i nie przejawiały swego istnienia. Dopiero dnia 3 października r. b., pod presją wzburzonej do najwyższego stopnia opinji akademickiej, zdecydowały się owe „oficjalne“ czynniki na zwołanie wiecu ogólno-akademickiego, który miał uchwalić rezolucję i wyłonić komitet dla prowadzenia akcji w sprawie opłat.

Wiec odbył się w wypełnionej po brzegi sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. **Sprawozdanie przedstawiciela Centrali kol. Siweckiego i kol. Czerwińskiego z młodzieży wszechpolskiej (prezesa t. zw. M. K. A.) wykazały z całą dobitnością, iż panowie ci zaniedbali całkowicie obronę żywotnych interesów młodzieży. Nie mogli się oni wykazać żadną akcją, a nawet planem działania na przyszłość.**

Rezolucja zgłoszona przez organizatorów wiecu została przytłaczającą większością głosów odrzucona (głosowało za nią kilkunastu kolegów).

Natomiast, prawie jednomyślnie została przyjęta rezolucja zgłoszona przez Zw. Niez. Mł. Socjalistycznej, potępiająca karygodną bezczynność władz samopomocowych i zaprzepaszczanie żywotnych interesów młodzieży.

Następnie został wyłoniony komitet w składzie osób pięciu, któremu powierzono prowadzenie akcji w sprawie opłat.

Nie będziemy omawiali działalności tego komitetu, gdyż jest ona znana ogółowi kolegów ze sprawozdania wydanego przez komitet. Chcemy tylko podkreślić bardzo charakterystyczne zachowanie się Centrali i Związku Br. Pom. w stosunku do akcji komitetu.

Stanowisko tych organizacyj, opanowanych przez nacjonalistyczne kliki korporanckie, było wrogie interesom młodzieży.

Mimo usilnych zabiegów komitetu o współdziałanie i solidarne występowanie u władz o cofnięcie krzywdzących młodzież zarządzeń, **komitet spotkał się ze zdecydowaną odmową Centrali i Zw. Br. Pom.**

Mało tego, akcja komitetu była paraliżowana przez powyższe instytucje, w formie tendencyjnego inspirowania prasy, składania wprost skandalicznych memorjałów do ministerstwa i t. d.

Dygnitarze „samopomocowi“, którym obce są niedostatek i troski niezamożnego akademika jasno i wyraźnie sformułowali swoje stanowisko, całkowicie akceptując wygórowane opłaty.

Najlepszym tego dowodem jest **memorjał z dnia 5.X. b. r. za l. dz. 317-25, złożony przez Związek Br. Pom. do Ministerstwa**, którego najciekawsze ustępu pozwolimy sobie zacytować:

„Młodzież Akademicka w ogromnej swej większości pogodziła się z tym stanem rzeczy (mowa o wygórowanych opłatach. Red.), **tamując nieobliczalne w skutkach wystąpienia niektórych odłamów. Młodzież akademicka uznała potrzebę tych opłat w przekonaniu swym“**, a dalej „opinja akademicka na wiecach, zwołanych w tej sprawie wypowiedziała się za jaknajostrzejszemi środkami protestu. **Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy, za sprawą którego kwestja opłat czesnego w roku zeszym została na drodze praworządności i lojalnego stosunku do władz akademickich zlikwidowana (!!!)**, obecnie, nie podzielając haseł głoszonej walki...“ i t. d. i t. d., w końcu prośmy o rewizję, przywrócenie atmosfery zaufania i koniec.

Oto obrona waszych, koledzy, najżywotniejszych interesów przez tych, których nierozważnie powołaliście na zaszczytne i wielce odpowiedzialne stanowiska kierowników instytucyj samopomocowych.

Niech te smutne doświadczenia z przeszłości będą nauką i drogowskazem na przyszłość.

Zyg-wicz.

„Zjednoczenie“
rozwija się pomyślnie

Związek Akad. Młodzieży Zjednoczeniowej obejmuje środowiska warszawskie, lwowskie, krakowskie, wileńskie i gdańskie. Naczelną ideą jest zjednoczenie żydów z narodem polskim, stworzenie z żydów pokolenia dobrych, miłujących kraj obywateli, walka o równe prawa dla żydów, walka z antysemityzmem i szowinizmem. Jednocześnie zwalcza Zjednoczenie żydowski seperatyzm, nacjonalizm i klerykalizm. W dziedzinie oświaty żąda Zjednoczenie powszechnej szkoły świeckiej wspólnej ławy szkolnej; zwalcza chedery i szkolnictwo obcojęzyczne.

Uważając kwestję żydowską za sprawę wewnętrzną Polski, występuje Zjednoczenie przeciwko wszelkim próbom ingerencji pozakrajowych czynników, zwalcza też sjonizm, jako ruch międzynarodowy, skierowujący myśl i energję mas żydowskich do mało realnego celu. Żądając dla żydów w Polsce faktycznego równouprawnienia, szerzy świadomość poczucia obywatelskiego, głosząc, że Polska jest ojczyzną żydów polskich, że będąc równouprawnionymi gospodarzami, mają obowiązek ofiary krwi i mienia. Zjednoczenie grupuje w szeregach swych wszystkich polaków bez różnicy przekonań społeczno - politycznych, którym drogą jest idea zjednoczenia żydów z narodem polskim.

Organizacja szczerze demokratyczna, prowadzi ożywioną pracę ideowo-wychowawczą śród swych członków, jak specjalne seminarjum nauk społeczno - politycznych zeszczególnym uwzględnieniem kwestji żydowskiej, urządza odczyty i wieczory dyskusyjne.

Wydaje 2 miesięczniki: „Rozwagę“ w Warszawie i „Zjednoczenie“ we Lwowie. W czasach okupacyjnych prowadziło żywą działalność niepodległościową, którą przywódcy odpokutowali kilko- miesięcznem zamknięciem w więzieniu niemieckim.

Z powodu antysemickiej naganki i uchwał Bratnich Pomocy wyższych uczelni w latach ostatnich, wykluczających żydów z organizacji samopomocowych, Zjednoczenie rozpoczęło w Warszawie w roku zeszłym akcję budowy Domu Akademickiego i dla tej akcji zyskało poparcie czynników samorządwych i szerokich sfer społeczeństwa. Narazie prowadzi biuro pośrednictwa pracy, wydaje ulgowe obiady, wydaje pożyczki, posiada klub towarzyski. Środowisko lwowskie posiada już dawno wspaniały dom akademicki, udostępniając go każdemu, potrzebującemu pomocy akademikowi bez względu na narodowość, wyznanie czy przekonanie polityczne. To też w dziedzinie spraw samopomocowych walczy „Zjednoczenie“ o powszechne instytucje pomocy materjalnej, uważając, że w ramach jednej organizacji winni są znaleźć wszyscy akademicy.

Od zjazdu ogólnego, który odbył się w czerwcu 1924 r. we Lwowie organem zwierzchniczym jest Rada Naczelna ze sekretarjatem generalnym w Warszawie.

Nowy Dom Akademicki na Grójeckiej wali się!

Kto ponosi odpowiedzialność?

Niedawne są dni kiedyśmy zaczynali budowę Kolonji Akademickiej C. A. B. P. przy ul. Grójeckiej. Pamiętamy te liczne uroczystości zakładanie kamienia węgielnego, otwarcia, zebrania i t. p. Czytało się wszędzie, mówiło się powszechnie w starszem społeczeństwie o entuzjazmie młodzieży, o jej ślubowaniu budowy domów własnych siłami i własną pracą fizyczną. Akademja uiszcza daninę na budową domów, chodzi co jakiś czas na dniówkę do robót budowlanych, **płaci corocznie kilkadziesiąt złotych na budowę** Kolonji Akademickiej, **a nawet domów profesorskich**, i czeka.

Wśród kolegów wciąż można było słyszeć zdanie: „my tam mieszkać nie będziemy, ale zamieszkają ci, którzy teraz są jeszcze w szkole średniej i ci co po nich przyjdą“.

O sancta simplicitas! Z tego co teraz jest, to dla przyszłych pokoleń studenckich będzie chyba objektem do studjów **nad zmarnowaną pracą i groszem akademickim**, bo nowozbudowane domy będą wkrótce podobne do **wykopalisk Herculanum.**

Dom stoi — owszem, ale stać długo nie będzie, **bo się... rozsypie**, jak mówią złośliwi ludzie. Kilka dopiero miesięcy jak jest zamieszkany, a ileż już widzimy poważnych usterek, ile widzimy nieliczenia się wykonawców budowy z tem, co naprawdę zainteresowani — mieszkańcy - studenci — powiedzą.

To też nic dziwnego, że niemyjący się rano mieszkaniec (najczęściej w rannych godzinach woda do drugiego a czasem i pierwszego piętra nie dochodzi) denerwuje się wciąż i pyta: **Kto tu za to odpowiada?**

Rzućmy okiem na wykonanie poszczególnych robót.

Z powodu złego dopasowania w drzwiach wielu pokoi widnieją ogromne szpary. Podobno drzwi te mają być dopasowywane i „skrobane“ — raz już to w lato odbywała się podobna operacja z powodu wysychania drzewa, — ale, po doświadczeniach, można przypuszczać, że znów krótko tylko zachowają wygląd pięknych, świeżo malowanych podwoi, a potem przyjdzie szara codzienność i będą znowu—szpary. Deski w podłodze na czwartem piętrze już zdążyły tak daleko od siebie się poodsuwać, że... trzeba będzie reperować. Umywalnie są zrobione w ten sposób, żeby, jak mówią, trzymały się **dopóty, dopóki nie skończą się uroczystości otwarcia i temu podobne zwiedzania domu przez licznych opiekunów młodzieży** — przeszło kilka miesięcy i umywalnie ze źle dopasowanemi podpórkami zaczynają się ruszać.

Co z tych umywalni **dla „przyszłych pokoleń“ zostanie**, bardzo trudno powiedzieć.

Wodociągi funkcjonują fatalnie — jak już wspomniałem w godzinach kiedy w mieście nigdy nie brak wody, w Domu Akademickim już na drugiem, a nieraz i na pierwszem piętrze, co jakiś czas woda nie dochodzi; ostatnio dzieje się to prawie co rano. Znawcy tłumaczą nam coś o zbyt wąskich kanałach i złem rozplanowaniu rur. Coś podobnego jest i z kanalizacją, również **brak wody** i inne usterki.

Instalacje świetlne mogą z powodzeniem konkurować z wodnemi. Jakiś czas mieszkańcy Domu musieli znosić **ciągłe gaśnięcia i przygasania światła**, nie było wciąż skrzynek z bezpiecznikami. Działo się to w okresie jesiennych terminów egzaminacyjnych, kiedy każda godzina jest droga, zdarza się często i teraz.

Energja nie jest należycie wykorzystana, niedokładności doprowadziły do tego, że duża jej ilość uchodzi zupełnie nieproduktywnie **do ziemi**, za co reguluje rachunek ogół mieszkańców. Oprócz powyższych braków są inne, stosunkowo drobne, ale znamienne, np. **zupełny brak lufcików w oknach** — naturalnie, można się bez tego obejść, lokal i bez lufcika zostanie szybko zajęty, studentów bezdomnych jest wielu, — ale chcąc wentylować pokój trzeba otwierać całe okno, które często przymarza tak, że czasem dłuższy czas nie może być otwarte, jeżeli przytem regulator przy kaloryferze nie funkcjonuje (częste zjawisko) — można sobie wyobrazić konsekwencję.

Do wszystkich pryszniców (z których większość już się popsuła — wciąż przeciekają), jest tylko jeden regulator, temperatura dla wszystkich pryszniców musi być jednakowa. Byłby niewielki, a celowy wydatek gdyby regulator był na każde 2 — 3 prysznice, prócz tego, z tajemnych przyczyn, pomimo nastawienia regulatora woda dochodzi to zimnemi, to gorącemi falami, tak, że stojący pod prysznicem **czuje się wciąż nieswojo.**

Ostatnio miało miejsce wysadzenie korka w jednym z kaloryferów, szczęściem w porę wypuszczono wodę z kotłów, gdyż **możliwa była katastrofa**, przy tej okazji wyszły na jaw nieprawidłowości co do kranów, inne ciekawe szczegóły, skutek — reperacja.

Zostawiam na stronie takie rzeczy jak **pękanie ścian, pękanie dachówek i przeciekanie dachu**, jak również i to, że w niektórych pokojach prawie wszystkie szuflady można otworzyć jakimkolwiek kluczem, inne zamki przeważnie źle bardzo funkcjonują, ale powiadają, że to w każdym nowobudowanym domu tak powinno być na początek — wierzymy.

Oto ogólny obrazek wykonania domu, nic też dziwnego, że mieszkańcy wciąż się oburzają, **słysząc o coraz to nowych „odkryciach“.**

Audiatur et altera pars — powiedzą niektórzy.

Altera pars już wysuwa argumenty np., że dom **był budowany bardzo szybko** — w takim razie amerykańskie miasta po krótkim czasie istnienia powinny wyglądać jak wielki stos ruin.

Altera pars już reperuje i będzie reperować, dobrze reperować — **przysłowiowe mocne łaty na lichym garniturze.**

Altera pars już wykończa drugi pawilon.

Altera pars rozpoczęła budowę dziewięciopiętrowego drapacza. Ci co zachowali jeszcze dobry humor, jakoś sceptycznie odnoszą się do tej „chmury Kolonji Akademickiej“ i dziwiąc się, że ma sięgać aż tak wysoko, twierdzą, iż napewno windy po tygodniu popsują się i zamieszkujący wyższe piętra w krótkim czasie „pozrywają“ sobie nogi.

Niektóre osoby wychodzą z założenia, że student powinien uczyć się, cieszyć z „nowego“ domu i nie narzekać. Wtedy dotychczas do mieszkańców stosowana zasada — **milczeć i płacić**, będzie nienaruszona, milczeć tem łatwiej, gdy się ma zakneblowane usta, bo wśród czynników decydujących o budowie i zarządzie Kolonji niema ani jednego przedstawiciela wybranego przez ogół mieszkańców.

Niedawno komisja z p. prof. Tołłoczko **stwierdziła bardzo zły stan robót stolarskich**, ale społeczeństwo akademickie czeka komisji innej, komisji specjalnej, któraby zbadała ogólne wykonanie i wyciągnęła odpowiednie wnioski. Społeczeństwo akademickie pyta **kto winien? kto ponosi odpowiedzialność?**

A mieszkańcy patrzą codzień, kiedy w szafkach ogłoszeniowych wśród licznych zawiadomień zjawi się upragniony komunikat.

Czekają kiedy i co powie Komitet Budowy z Sekretarzem Uniwersytetu p. Jabłońskim na czele.

Cierpliwości, cierpliwości koledzy!

A jednak — quo usque tandem...

Stanisław Turowski.

Teatry Warszawskie.

W TEATRZE NARODOWYM przez czas dłuższy cieszyła się powodzeniem sztuka „Polityka i miłość“ — Józefa Rączkowskiego, w której podkreślić należy świetną grę mistrzów sceny polskiej: Kamińskiego, Solskiego i Jaracza w rolach głównych.

TEATR LETNI bawił rzetelnie publiczność kinematograficzną węgierską sensacyjną awanturą „Bitwa pod Waterloo“. Dyrektor Fertner zbierał zasłużone sukcesy. W dalszym repertuarze „Cherubin z piekła“ — Germana, autora rozgłośnej „Iwonki“ wstępuje na deski sceniczne teatru Letniego.

TEATR im. BOGUSŁAWSKIEGO, nadając wystawieniu całkiem nowe, a oryginalne piętno, gra wspaniałe dzieło Gogola „Rewizora“ ze Zelwerowiczem i Justjanem.

TEATR POLSKI wznawia „Króla“ — komedję w 4-ch aktach G. de Caillevet‘a, R. de Flers‘a i R. Arene, sztukę graną po raz pierwszy w Warszawie przed 17-tu laty. Wznowienie wy kazało niezmniejszoną i bodaj że nawet rosnącą w czasach dzisiejszych żywotność tej komedji.

TEATR MAŁY po sztuce „Mój ojciec miał słuszność“ wesołej, swywolnej a miejscami cynicznej komedji, gra komedję L. Verneuil‘a „Orzeł czy reszka“ w przekładzie Z. Kleszczyńskiego. Reż. Z. Nowakowski.

TEATR NOWOŚCI w ciągu niedługiego czasu ukazał nam „Orłowa“ z Lucyną Messal i J. Redem, „Paryżankę“ oraz „Sen o Rivierze“ (opertka Stolza) z Elną Gistedt i B. Mierzejewskim.

TEATR „NIEWIAROWSKIEJ“ gra „Królowę nocy“ nową operetkę Kollo. W roli tytułowej primadonna Niewiarowska, w rolach głównych pp. Sokołowska, Szczawiński, Dembowski i inni. Reżyserje p. Julicz, dyryguje p. Kochański.

Ruchliwa dyrekcja TEATRU im. FREDRY wystawia nową komedję „Kobieta zawsze znajdzie sposób“.

TEATR ODRODZONY daje „Dom otwarty“ Bałuckiego. Kulturalno - oświatowa rola tego teatru zasługuje na wysokie uznanie.

TEATR „QUI PRO QUO“ daje rewję „Puść go kantem“ w wykonaniu całego zespołu. Wysoce artystyczna conferencierka p. Jarosy‘ego, pieśń córki kata (Ordonówna) i dowcipy Gierasińskiego stanowią m. in. o nieprzeciętnej kulturze teatru w podziemiach Galerji Luxemburga.

TEATR „PERSKIE OKO“ wystąpił z wielką rewją „Pod sukienką“. Specjalność teatru najulubieńsze, popularne piosenki Warszawy w dalszym ciągu stanowią magnes dla naszej publiczności.

TEATR „ELDORADO“ daje program „Jabym chciała tak codzień“.

TEATR „OLIMPJA“ — „Zapasy miłosne“ z p. W. Dobosz-Markowską na czele.

X Muza.

KINO „APOLLO“ 90%

„Gorączka złota“ z Charlie Chaplinem

Czołowy film sezonu. Po migawkach drobnych fars chaplinowskich, po pierwiosnku „Brzdąca“ ujrzeliśmy nareszcie prawdziwą jego postać. Postać jedynego w swoim rodzaju genjusza ekranu — uwielbianego Charlota. Zby t wiele miejsca by zajęło podkreślanie świetnych momentów reżyseryjnych, to też ograniczę się do wydobycia ogólnej koncepcji filmu, ogólnej koncepcji fenomenalnej, groteskowej postaci pana w meloniku i horrendalnych spodniach.

Mojem zdaniem, Chaplin tworzy typ przeciętnego człowieka, człowieka w całej aureoli banalnych ludzkich słabostek, wyolbrzymionych do groteskowych rozmiarów. To, co nam się przytrafia w najkomiczniejszych (najprzykrzejszych) momentach życia, to co każdemu z nas (nie ułomnemu, nie upośledzonemu specjalnine przez naturę) wydarzyć się mogło i może, to wszystko zebrane, w soczewkę najczystszego komizmu, przeplatanego z tragizmem, skupione, i nam — ludziom — współtowarzyszom niedoli istnienia w snopie światła rzucone na ekran.

Niby protest przeciwko bohaterom urody czy mięśni, niby protest przeciwko wybranym i szczęśliwcom sterczy owa figurka drobna, czarna, przekomiczna na tle śnieżnych pustyń Alaski.

Panw meloniku i horendalnych spodniach — to ów *przeciętny* człowiek pierwotny, który nie siłą mięśni lub pazurów zwalczał potężne lwy jaskiniowe, ale *sprytem i inteligencją* wiedziony budował nadwodne na polach budowle, reny ułaskawił i na pierwszy topór głosy rozłapywał.

I oto takiego człowieka bohaterem uczynić — to zadanie Chaplina.

Wzbudzić zainteresowanie i podziw nie dla cnót nadzwyczajnych, nie dla wybrańców, lecz dla przeciętnych popychadeł losu, którzy swą drogę przez życie niezmordowanie a cicho torują, drepiąc drobnymi krokami, miłując głęboko i cierpiąc, skrzesać sympatję dla ognia, co płonie pod sumienną powłoką, zmusić tłum, by życzliwość brzmiała w jego śmiechu zamiast pogardy. którą śmieszność ściąga — to zadanie Chaplina. Zadanie olbrzymie, lecz jakże wspaniale spełnione.

Ograniczę się jeszcze tylko do kilku uwag. Strój Chaplina — to deformacja futurystyczna, to jaskrawy plakat reklamowy dla ściągnięcia uwagi przechodniów.

Prawdziwy splot tragizmu i komizmu wymaga tomów druku. Wystarczy zwrócić uwagę na kilka sytuacji. Oto pierwsza: w założeniu swem powinna okropnością krew w żyłach ścinać, a wywołuje salwy śmiechu: dwoje ludzi w śniegiem zaniesionej izdebce. Są poza nawiasem świata. Głód. I oto budzą się ludożercze instynkty. Sytuacja w swym łodowatym realizmie dotąd jeszcze w filmie nie wyzyskana. Gdzieindziej: Izdebka zawieszona nad brzegiem przepaści. Śmieszne rozpaczliwe wysiłki ludzi, ratujących swe życie. W innem miejscu znowu smutek głęboki zawiedzionej miłości i komiczne radości utarzanego w pierzach bohatera. I choć p ostać Chaplina śmiech w nas wywołuje, to czyż ta samaczarna sylwetka przed oknem oświetlonego, buchającego weselem dancingu nie jest kwintesencją melancholji, smutku i opuszczenia?

Nie sposób w szczupłych ramach recenzji wyczerpać choć w części tematu, jaki przedstawia fenomenalne zjawisko filmowe Charlie Chaplin.

W każdym razie to wielki, wielki artysta.

Juljan Never.

Z Filharmonji.

Wszystkie produkcje i koncerty, jakie mamy możność słyszeć w Filharmonji, mają to do siebie, że zawsze można być pewnym ich głęboko artystycznego i poważnego poziomu.

Nigdy nie trzeba opuszczać sali w połowie koncertu co często spotyka publiczność gdzieindziej momenty mało zadawalające spotykają się bardzo rzadko. Znajduje to należytą ocenę u tej części publiczności, która stale potrzebuje muzyki, jako najbardziej kulturalnej rozrywki.

Największym powodzeniem wśród akademików cieszą się poranki muzyczne, dzięki różnorodności programu, starannie dobranym lekkim i dostępnym rzeczom klasycznym. Niezmiernnie jednak cenniejsze są koncerty popołudniowe niedzielne, tak pod względem rozległości programu, jak też i wystawienia poważniejszych dzieł, dających w całości obszerny przegląd całej klasycznej muzyki. Koncerty te są jedyne dla poznania bliższego poszczególnych kompozytorów i obrazów twórczości muzycznej.

W dniu 10 stycz. rozpoczął się cykl symfonji Beethovena pod nowym kierownictwem p. J. Bojanowskiego. Jestto rzadka okazja pedagogiczna do poznania tych klasycznych i wspaniałych tworów, jak również i prawdziwa uczta dla amatorów muzyki.

I co jeszcze — to co najważniejsza: ceny są bajecznie niskie.

K. P.

EDAKTOR I WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.* REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *WACŁAW SZYSZKOWSKI.*

Drukarnia W. Samojluka Marszałkowska 148